

Koronka do Siedmiu Boleści Maryi

Publikacja „Koronka do Siedmiu Boleści Maryi” przedstawia cenne nabożeństwo, które św. Jan Bosko wpajał swoim młodym podopiecznym. Idąc za strukturą „Drogi Krzyżowej”, siedem bolesnych scen jest przedstawionych z krótkimi rozważaniami i modlitwami, aby prowadzić do żywszego uczestnictwa w cierpieniach Maryi i Jej Syna. Bogaty w uczuciowe obrazy i pokutną duchowość tekst odzwierciedla pragnienie zjednoczenia się z Matką Bożą Bolesną w odkupieńczym współczuciu. Odpusty udzielone przez różnych papieży świadczą o wysokiej wartości duszpasterskiej tekstu, który jest małym skarbem modlitwy i refleksji, mającym na celu pielęgnowanie miłości do Matki Bożej Bolesnej.

Wstęp

Głównym celem tej małej pracy jest ułatwienie pamięci i medytacji nad najgorzкими Boleściami czułego Serca Maryi, co jest Jej bardzo miłe, jak wielokrotnie objawiła swoim czcicielom, i dla nas najskuteczniejszym środkiem do uzyskania Jej wstawiennictwa.

Aby ułatwić praktykowanie takiej Medytacji, należy najpierw posłużyć się koronką, na której zaznaczonych jest siedem głównych boleści Maryi, które następnie można medytować w siedmiu odrębnych krótkich rozważaniach, w sposób podobny do Drogi Krzyżowej.

Niech Bóg towarzyszy nam swoją niebiańską łaską i błogosławieństwem, abyśmy osiągnęli upragniony cel, tak aby dusza każdego z nas pozostała żywo przeniknięta częstą pamięcią o boleściach Maryi, z korzyścią duchową dla duszy i ku większej chwale Bożej.

Koronka do Siedmiu Boleści Najświętszej Maryi Panny z siedmioma krótkimi rozważaniami nad nimi, przedstawionymi w formie Drogi Krzyżowej

Przygotowanie

Najdrożsi bracia i siostry w Jezusie Chrystusie, odprawiamy nasze zwyczajowe ćwiczenia, pobożnie rozważając najgorzkie boleści, które Najświętsza Maryja Panna cierpiała w życiu i śmierci swojego umiłowanego Syna i naszego Boskiego Zbawiciela. Wyobraźmy sobie, że znajdujemy się przy Jezusie wiszącym na krzyżu, i że Jego strapiona matka mówi do każdego z nas: Przyjdźcie i zobaczcie, czy jest ból równy mojemu.

Przekonani, że ta pobożna Matka chce nam udzielić szczególnej opieki w rozważaniu Jej boleści, wzywamy Boskiej pomocy następującymi modlitwami:

Antyfona: *Veni, Sancte Spiritus, reple tuorum corda fidelium, et tui amoris in eis ignem accende.*

Emitte Spiritum tuum et creabuntur

Et renovabis faciem terrae.

Memento Congregationis tuae,

Quam possedisti ab initio.

Domine exaudi orationem meam.

Et clamor meus ad te veniat.

Oremus.

Mentes nostras, quaesumus, Domine, lumine tuae claritatis illustra, ut videre possimus quae agenda sunt, et quae recta sunt, agere valeamus. Per Christum Dominum Nostrum. Amen.

Pierwsza boleść. Proroctwo Symeona

Pierwsza boleść miała miejsce, gdy Najświętsza Maryja, Matka Boża, przedstawiając swego jedyne Syna w Świątyni w ramionach świętego starca Symeona, usłyszała od niego: „Miecz boleści przeniknie twoją duszę”, co oznaczało mękę i śmierć naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Jeden *Ojciec nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Bolesna Dziewico, przez ten ostry miecz, którym święty starzec Symeon przepowiedział, że twoja dusza zostanie

przeszyta w męce i śmierci twojego drogiego Jezusa, błagam cię, abys wyprosiła mi łaskę, abym zawsze pamiętał o twoim przeszłym sercu i o najgorzkich cierpieniach, które twój Syn poniósł dla mojego zbawienia. Amen.

Druga boleść. Ucieczka do Egiptu

Druga boleść Najświętszej Dziewicy miała miejsce, gdy musiała uciekać do Egiptu z powodu prześladowania okrutnego Heroda, który bezbożnie usiłował zabić jej umiłowanego Syna.

Jeden *Ojcze nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Maryjo, gorzkie morze łez, przez ten ból, który odczułaś uciekając do Egiptu, aby uchronić swego Syna przed barbarzyńskim okrucieństwem Heroda, błagam Cię, abys była moją przewodniczką, abym przez Ciebie pozostał wolny od prześladowań widzialnych i niewidzialnych wrogów mojej duszy. Amen.

Trzecia boleść. Zagubienie Jezusa w świątyni

Trzecia boleść Najświętszej Dziewicy miała miejsce, gdy w czasie Paschy, po pobycie ze swoim oblubieńcem Józefem i umiłowanym synem Jezusem Zbawicielem w Jerozolimie, wracając do swego ubogiego domu, zgubiła Go i przez trzy dni nieustannie wzdychała za utratą swego jedyne Umiłowanego.

Jeden *Ojcze nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Matko strapiona, Ty, która po utracie fizycznej obecności Twego Syna, szukałaś Go przez trzy dni nieustannie z niepokojem. Ach! Wyproś łaskę wszystkim grzesznikom, aby i oni szukali Go z aktami skruchy i odnaleźli Go. Amen.

Czwarta boleść. Spotkanie Jezusa niosącego krzyż

Czwarta boleść Najświętszej Dziewicy miała miejsce, gdy spotkała swego najśłodszego Syna, niosącego ciężki krzyż na delikatnych ramionach na Górę Kalwarii, aby zostać ukrzyżowanym dla naszego zbawienia.

Jeden *Ojcze nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Dziewico, bardziej niż ktokolwiek inny cierpiąca, przez ten ból, który odczułaś w sercu, spotykając swego Syna, gdy niósł drzewo Najświętszego Krzyża na Górę Kalwarii, spraw, proszę, abym i ja nieustannie towarzyszył Mu myślą, opłakiwał moje grzechy, jawne przyczyny Jego i Twoich cierpień. Amen.

Piąta boleść. Ukrzyżowanie Jezusa

Piąta boleść Najświętszej Dziewicy miała miejsce, gdy ujrzała swego Syna wzniesionego na twardym drzewie Krzyża, z którego każdej części Jego Najświętszego Ciała płynęła krew.

Jeden *Ojcze nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Rózo wśród cierni, przez te gorzkie boleści, które przeszyły Twoje łono, gdy własnymi oczami patrzyłaś na swego Syna przeszytego i wzniesionego na Krzyżu, wyproś mi, proszę, abym przez usilne medytacje szukał jedynie Jezusa ukrzyżowanego z powodu moich grzechów. Amen.

Szósta boleść. Zdjęcie Jezusa z krzyża

Szósta Boleść Najświętszej Dziewicy miała miejsce, gdy Jej umiłowany Syn, zraniony w bok po śmierci i zdjęty z Krzyża, tak bezlitośnie zabity, został złożony w Jej Najświętszych ramionach.

Jeden *Ojcze nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Dziewico strapiona, Ty, która po zdjęciu z Krzyża swego Syna, przyjęłaś Go martwego na łono i całując te najświętsze Rany, wylałaś na nie morze łez. Ach! Spraw, abym i ja łzami prawdziwej skruchy nieustannie obmywał śmiertelne rany, które zadały Ci moje grzechy. Amen.

Siódma boleść. Pogrzeb Jezusa.

Siódma Boleść Maryi Dziewicy, Pani i Orędowniczki nas, Jej sług i nędznych grzeszników, miała miejsce, gdy towarzyszyła

Najświętszemu Ciału swego Syna do grobu.
Jeden *Ojcze nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Męczennico Męczenników Maryjo, przez tę gorzką mękę, którą cierpiałaś, gdy po pogrzebaniu Twego Syna musiałaś oddalić się od tego ukochanego grobu, wyproś, proszę, łaskę wszystkim grzesznikom, aby poznali, jak wielką szkodą dla duszy jest oddalenie od swego Boga. Amen.

Należy odmówić trzy *Zdrowaś Maryjo* na znak głębokiego szacunku dla łez, które Najświętsza Dziewica wylała we wszystkich swoich Boleściach, aby przez Nią wyprosić podobny płacz za nasze grzechy.

Zdrowaś Maryjo itd.

Po zakończeniu Koronki odmawia się lament Najświętszej Dziewicy, czyli hymn *Stabat Mater* itd.

Hymn – Lament Najświętszej Maryi Panny

Stabat Mater dolorosa
Iuxta crucem lacrymosa,
Dum pendebat Filius.
Cuius animam gementem
Contristatam et dolentem
Pertransiuit gladius.
O quam tristis et afflicta
Fuit illa benedicta
Mater unigeniti!
Quae moerebat, et dolebat,
Pia Mater dum videbat.
Nati poenas inclyti.
Quis est homo, qui non fleret,
Matrem Christi si videret
In tanto supplicio?
Quis non posset contristari,
Christi Matrem contemplari
Dolentem cum filio?
Pro peccatis suae gentis
Vidit Iesum in tormentis
Et flagellis subditum.
Vidit suum dulcem natura
Moriendo desolatum,
Dum emisit spiritum.
Eia mater fons amoris,
Me sentire vim doloris
Fac, ut tecum lugeam.
Fac ut ardeat cor meum
In amando Christum Deum,
Ut sibi complaceam.
Sancta Mater istud agas,
Crucifixi fige plagas
Cordi meo valide.
Tui nati vulnerati
Tam dignati pro me pati
Poenas mecum divide.
Fac me tecum pie flere,
Crucifixo condolere,
Donec ego vixero.
Iuxta Crucem tecum stare,
Et me tibi sociare
In planctu desidero.
Virgo virginum praeclara,
Mihi iam non sia amara,
Fac me tecum plangere.
Fac ut portem Christi mortem,
Passionis fac consortem,
Et plagas recolere.
Fac me plagis vulnerari,
Fac me cruce inebriari,
Et cruore Filii.
Flammis ne urar succensus,
Per te, Virgo, sim defensus
In die Iudicii.
Christe, cum sit hinc exire,
Da per matrem me venire
Ad palmam victoriae.
Quando corpus morietur,
Fac ut animae donetur
Paradisi gloria. Amen.

Stała Matka Bolesciwa
Obok krzyża ledwo żywa
Gdy na krzyżu wisiał Syn
O jak smutna i strapiona
Matka ta błogosławiona
Której Synem niebios Król
Jak płakała Matka miła
Jak cierpiała gdy patrzyła
Na boskiego Syna ból
Gdzież jest człowiek co łzę wstrzyma
Gdy mu stanie przed oczyma
W mękach Matka ta bez skaz
Kto się smutkiem nie poruszy
Gdy rozważy boleść duszy
Matki z Jej Dziecięciem wraz
Za swojego ludu zbrodnię
W mękach widzi tak niegodnie
Zsieczzonego Zbawcę dusz
Widzi Syna wśród konania
Jak samotny głowę skłania
Gdy oddawał ducha już
Matko ponad wszystko świętsza
Rany Pana aż do wnętrza
W serce me głęboko wpój
Cierpiącego tak niezmiernie
Twego Syna ból i ciernie
Niechaj duch podziela mój
Spraw niech leję łzy obficie
I przez całe moje życie
Serce me z Cierpiącym wiąż
Pragnę stać pod krzyżem z Tobą
Z Twoją łączyć się żałobą
W płaczu się rozplęwać wciąż
Panno Święta swe dziewicze
Zapłakane wznies oblicze
Jeden niech nas łączy płacz
Spraw niech żyję Zbawcy zgonem
Na mym sercu rozżalonym
Jego ból wycisnąć racz
Niech mnie męki gwoździe zrania
Niechaj kiedy patrzę na nią
Krew upoi mnie i krzyż
Męką ognia nieustannie
Nie daj gorzeć Święta Panno
W sądu dzień swą pomoc zbliż
A gdy życia kres nastanie
Przez swą Matkę Chryste Panie
Do zwycięstwa dojść nam daj
Gdy ulegnie śmierci ciało
Obleczona wieczną chwałą
Dusza niech osiągnie raj

Papież Innocenty XI udziela odpustu 100 dni za każdym razem, gdy odmawia się *Stabat Mater*. Benedykt XIII udzielił odpustu siedmiu lat tym, którzy odmówią Koronkę do Siedmiu Boleści Maryi. Wiele innych odpustów zostało udzielonych przez innych papieży, zwłaszcza Braciom i Siostrzom Bractwa Maryi Bolesnej.

Siedem Boleści Maryi rozważanych na wzór Drogi Krzyżowej

Wzywajmy Boskiej pomocy, mówiąc:

Actiones nostras, quaesumus Domine, aspirando praeveni, et adiuuando proseguere, ut cuncta nostra oratio et operatio a te semper incipiat, et per te coepta finiatur. Per Christum Dominum Nostrum. Amen.

Akt Skruchy

Najboleśniejsza Dziewico. Jakże niewdzięczny byłem w przeszłości wobec mego Boga, z jaką niewdzięcznością odpowiedziałem na niezliczone Jego dobrodziejstwa! Teraz żałuję i w goryczy mego serca oraz w płaczu mej duszy pokornie proszę Go o przebaczenie za obrażenie Jego nieskończonej dobroci, z najmocniejszym postanowieniem, że w przyszłości, z pomocą łaski niebieskiej, nigdy więcej Go nie obrażę. Ach! Przez wszystkie boleści, które zniosłaś w okrutnej męce Twego ukochanego Jezusa, proszę Cię z najgłębszymi westchnieniami, abys wyjednała mi u Niego miłosierdzie i przebaczenie moich grzechów. Przyjmij to święte ćwiczenie, które zamierzam odprawić, i przyjmij je w jedności z tymi cierpieniami i boleściami, które Ty zniosłaś dla Twego Syna Jezusa. Tak, spraw, aby te same miecze, które przeszyły Twego ducha, przeszyły także mego, i abym żył i umarł w przyjaźni z moim Panem, aby wiecznie uczestniczyć w chwale, którą On mi zyskał swoją drogocenną Krwią. Niech tak będzie.

Pierwsza Boleść

W tej pierwszej boleści wyobraźmy sobie, że znajdujemy się w świątyni jerozolimskiej, gdzie Najświętsza Dziewica usłyszała prorocstwo starca Symeona.

Rozważanie

Ach! Jakież udręki musiało przeżyć serce Maryi, słysząc bolesne słowa, którymi święty starzec Symeon przepowiedział Jej gorzką mękę i okrutną śmierć Jej najśłodszego Jezusa: podczas gdy w tej samej chwili ukazały się Jej umysłowi zniewagi, znęcania się i rzezie, które bezbożni Żydzi mieli zadać Odkupicielowi świata. Ale czy wiesz, jaki był najbardziej przenikliwy miecz, który Ją w tej okoliczności przeszył? Było to rozważanie niewdzięczności, z jaką Jej ukochany Syn miał być potraktowany przez ludzi. Teraz, zastanawiając się, że z powodu twoich grzechów jesteś nędznie w liczbie tych, ach! Rzuć się do stóp tej Bolesnej Matki i powiedz Jej płacząc tak (każdy klęka): Ach! Najlitościwsza Dziewico, która doświadczyłaś tak gorzkiego bólu w swoim duchu, widząc, jak ja, niegodne stworzenie, nadużyłbym krwi Twego ukochanego Syna, spraw, tak, spraw przez Twoje najboleśniej Serce, abym w przyszłości odpowiadał na Boskie Miłosierdzie, korzystał z niebieskich łask, nie przyjmował na próżno tylu światła i tylu natchnień, które raczysz mi wyjednać, abym miał szczęście znaleźć się w liczbie tych, dla których gorzka męka Jezusa będzie wiecznym zbawieniem. Niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Druga Boleść

W tej drugiej boleści rozważmy najboleśniej podróż, którą Dziewica odbyła do Egiptu, aby uwolnić Jezusa od okrutnego prześladowania Heroda.

Rozważanie

Rozważ gorzki ból, którego musiała doświadczyć Maryja, gdy w nocy musiała wyruszyć w drogę na rozkaz Anioła, aby uchronić swego Syna przed rzezią nakazaną przez tego okrutnego Księcia. Ach! Przy każdym krzyku zwierzęcia, przy każdym podmuchu wiatru, przy każdym ruchu liścia, który słyszała na tych pustych drogach, napełniała się strachem przed jakąkolwiek

niedogodnością dla Dzieciątka Jezus, które niosła ze sobą. Raz zwracała się w jedną stronę, raz w drugą, raz przyspieszała kroku, raz ukrywała się, sądząc, że dogonili ją żołnierze, którzy, wyrywając z jej ramion jej najukochańszego Syna, barbarzyńsko go potraktowali na jej oczach, i wpatrując się łzawym okiem w swego Jezusa i mocno przytulając Go do piersi, dając Mu tysiąc pocałunków, wydawała z serca najbardziej udręczone westchnienia. I tu zastanów się, ile razy odnowiłeś ten gorzki ból Maryi, zmuszając Jej Syna swoimi ciężkimi grzechami do ucieczki z twojej duszy. Teraz, gdy znasz wielkie zło popełnione, zwróć się skruszony do tej litościwej Matki i powiedz Jej tak:

Ach, najśłodsza Matko! Kiedyś Herod zmusił Ciebie i Twojego Jezusa do ucieczki z powodu nieludzkiego prześladowania, które nakazał; ale ja, och! Ileż razy zmuszałem mojego Odkupiciela, a co za tym idzie i Ciebie, do szybkiego opuszczenia mojego serca, wprowadzając do niego przekłęty grzech, bezlitosnego wroga Twojego i mojego Boga. Ach! Cały bolejący i skruszony pokornie proszę Cię o przebaczenie.

Tak, miłosierdzia, o droga Matko, miłosierdzia, a obiecuję Ci w przyszłości, z pomocą Bożą, zawsze utrzymywać mojego Zbawiciela i Ciebie w całkowitym posiadaniu mojej duszy. Niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Trzecia Boleść

W tej trzeciej boleści rozważmy najboleśniejszą Dziewicę, która ze łzami szuka swego zagubionego Jezusa.

Rozważanie

Jakże wielki był ból Maryi, gdy zorientowała się, że straciła swego ukochanego Syna! I jakże wzrósł Jej ból, gdy po pilnym szukaniu Go wśród przyjaciół, krewnych i sąsiadów nie mogła uzyskać żadnej wiadomości o Nim. Nie zważając na niewygody, zmęczenie, niebezpieczeństwa, wędrowała przez trzy dni po ulicach Judei, powtarzając te słowa rozpacz: czy ktoś widział

tego, którego moja dusza prawdziwie kocha? Ach! Wielki niepokój, z jakim Go szukała, sprawiał, że w każdej chwili wyobrażała sobie, że Go widzi lub słyszy Jego głos: ale potem, widząc się oszukaną, och, jakże się wzdrygała i jakże boleśniej odczuwała żal z powodu tak opłakanej straty! Wielkie zamieszanie dla ciebie, o grzeszniku, który tyle razy zgubiłeś swego Jezusa przez popełnione ciężkie grzechy, nie zadając sobie trudu, aby Go szukać, co jest wyraźnym znakiem, że mało lub wcale nie cenisz drogocennego skarbu Boskiej przyjaźni. Płacz więc nad swoją ślepotą i zwracając się do tej Bolesnej Matki, powiedz Jej wzdychając tak:

Najboleśniejsza Dziewico, spraw, abym nauczył się od Ciebie prawdziwego sposobu szukania Jezusa, którego zgubiłem, ulegając moim namietnościom i niegodziwym podszeptom diabła, abym Go odnalazł, a gdy Go odzyskam, będę nieustannie powtarzał Twoje słowa: Znalazłem tego, którego moje serce prawdziwie kocha; zawsze będę Go trzymał przy sobie i nigdy więcej Go nie opuszczę. Niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Czwarta Boleść

W czwartej boleści rozważmy spotkanie Bolesnej Dziewicy z Jej umęczonym Synem.

Rozważanie

Przyjdźcie, o zatwardziałe serca, i spróbujcie, czy zdołacie znieść ten najsmutniejszy widok. Jest to matka najczulsza, najukochańsza, która spotyka swego Syna najśłodsze­go, najukochańszego; a jak Go spotyka? O Boże! Wśród najbezbożniejszej zgrai, która okrutnie wlecze Go na śmierć, obciążonego ranami, ociekającego krwią, poszarpanego przez rany, z koroną cierniową na głowie i z ciężkim pniem na ramionach, zmęczonego, zdyszanego, mdlejącego, który zdaje się przy każdym kroku wydawać ostatnie tchnienie.

Ach! Rozważ, duszo moja, śmiertelne zatrzymanie, jakie czyni

Najświętsza Dziewica przy pierwszym spojrzeniu, które utkwiła w Jej umęczonym Jezusie; chciałaby Mu dać ostatnie pożegnanie, ale jak, skoro ból uniemożliwia Jej wypowiedzenie słowa? Chciałaby rzucić Mu się na szyję, ale pozostaje nieruchoma i skamieniała z siły wewnętrznego cierpienia; chciałaby ulżyć sobie płaczem, ale czuje się tak ściśnięta i uciśnięta w sercu, że nie udaje Jej się uronić ani jednej łzy. Och! A kto może powstrzymać łzy, widząc biedną Matkę pogrążoną w tak wielkim cierpieniu? Ale kto jest przyczyną tak gorzkiego bólu? Ach, to ja, tak, to ja swoimi grzechami zadałem tak barbarzyńską ranę Twemu czułemu sercu, o Bolesna Dziewico. A jednak, kto by w to uwierzył? Pozostaję niewzruszony, ani trochę nie poruszony. Ale jeśli byłem niewdzięczny w przeszłości, w przyszłości już nie będę.

Tymczasem, upadając do Twoich stóp, o Najświętsza Dziewico, pokornie proszę Cię o przebaczenie za tyle żalu, który Ci zadałem. Wiem i wyznaję, że nie zasługuję na litość, będąc prawdziwym powodem, dla którego upadłaś z bólu, spotykając swego Jezusa całego pokrytego ranami; ale pamiętaj, tak, pamiętaj, że jesteś Matką miłosierdzia. Ach, okaż się więc taką wobec mnie, a ja obiecuję Ci w przyszłości być wierniejszym mojemu Odkupicielowi i w ten sposób wynagrodzić tyle przykrości, które zadałem Twemu najboleśniejшему duchowi. Niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Piąta Boleść

W tej piątej boleści wyobraźmy sobie, że znajdujemy się na Górze Kalwarii, gdzie najboleśniej­sza Dziewica widziała, jak Jej ukochany Syn umiera na Krzyżu.

Rozważanie

Oto jesteśmy na Kalwarii, gdzie już wzniesiono dwa ołtarze ofiarne, jeden w ciele Jezusa, drugi w sercu Maryi. Oh, straszliwy widok! Widzimy Matkę pogrążoną w morzu udręk,

widząc, jak okrutna śmierć porywa Jej drogie i ukochane dziecię. Ach! Każde uderzenie młota, każda rana, każde rozszarpanie, które Zbawiciel otrzymuje na swoim ciele, głęboko rozbrzmiewa w sercu Dziewicy. Ona stoi u stóp Krzyża tak przeniknięta bólem i przeszyta żalem, że nie potrafiłbyś zdecydować, kto pierwszy umrze, czy Jezus, czy Maryja. Wpatruje się w twarz swego konającego Syna, rozważa Jego mdlejące źrenice, bladą twarz, sine wargi, trudny oddech i w końcu wie, że On już nie żyje i że już oddał ducha w objęcia swego wiecznego Ojca. Ach, dusza Jej czyni wtedy wszelkie możliwe wysiłki, aby oddzielić się od ciała i zjednoczyć się z duszą Jezusa. A kto może znieść taki widok.

O najboleśniej Matko, Ty zamiast wycofać się z Kalwarii, aby nie odczuwać tak żywo udręk, stoisz tam nieruchomo, aby wchłonąć do ostatniej kropli gorzkiej kielich Twoich cierpień. Jakież to musi być zamieszanie dla mnie, który szukam wszelkich sposobów, aby uniknąć krzyży i tych małych cierpień, które Pan raczy mi zesłać dla mojego dobra? Najboleśniej Dziewico, uniżam się przed Tobą, ach! Spraw, abym raz jasno poznał wartość i wielką cenę cierpienia, abyśmy tak bardzo się do niego przywiązali, że nigdy nie nasycę się wołaniem z św. Franciszkiem Ksawerym: *Plus Domine, Plus Domine*, więcej cierpienia, mój Boże. Ach tak, więcej cierpienia, o mój Boże. Niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Szósta Boleść

W tej szóstej boleści wyobraźmy sobie, że widzimy pocieszoną, ale Dziewicę, która przyjmuje w ramiona swego zmarłego Syna zdjętego z Krzyża.

Rozważanie

Rozważ najgorętszy ból, który przeniknął duszę Maryi, gdy ujrzała w swoim łonie złożone martwe ciało ukochanego Jezusa. Ach! Gdy wpatrywała się w Jego rany i blizny, gdy widziała Go zaczerwienionego własną krwią, tak wielki był impet

wewnętrznego żalu, że Jej serce zostało śmiertelnie przeszyte, a jeśli nie umarła, to wszechmoc Boża zachowała Ją przy życiu. O biedna Matko, tak, biedna matko, która prowadzisz do grobu drogi przedmiot Twoich najczulszych upodobań, i która z bukietu róż stała się wiązką cierni z powodu złego traktowania i rozszarpań zadanych Jej przez bezbożnych zbirów. A kto Cię nie współczuje? Kto nie poczuje się rozdarty bólem, widząc Cię w stanie udręki, która poruszyłaby do litości nawet najtwardszą skałę? Widzę Jana niepokieszonego, Magdalenę z innymi Mariami, które gorzko płaczą, Nikodema, który nie może już znieść udręki. A ja? Ja sam nie uronię ani jednej łzy w środku tak wielkiego cierpienia! Niewdzięczny i nieświadomy, jaki jestem!

Ach! Najlitościwsza Matko, oto jestem u Twoich stóp, przyjmij mnie pod Twoją potężną opiekę i spraw, aby moje serce zostało przeszyte tym samym mieczem, który przeszedł przez Twojego najboleśniejszego ducha, aby raz zmiękło i prawdziwie opłakiwało moje ciężkie grzechy, które przyniosły Ci tak okrutne męczeństwo. I niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Siódma Boleść

W tej siódmej boleści rozważmy najboleśniejszą Dziewicę, która widzi, jak Jej zmarły Syn zostaje złożony do grobu.

Rozważanie

Rozważ, jakie śmiertelne westchnienie wydało udręczone serce Maryi, gdy ujrzała swego ukochanego Jezusa złożonego w grobie! O, jaki ból, jaki żal przeszył Jej ducha, gdy podniesiono kamień, którym miał być zamknięty ten najświętszy pomnik! Nie można było Jej oderwać od krawędzi grobu, podczas gdy ból był tak wielki, że czynił Ją niewrażliwą i nieruchomą, nigdy nie przestając wpatrywać się w te rany i te okrutne blizny. Kiedy zaś grób został zamknięty, wtedy tak wielka była siła wewnętrznego żalu, że bez wątplenia upadłaby martwa, gdyby Bóg

nie zachował Jej przy życiu. O, najboleśniejsza Matko! Ty odejdziesz teraz ciałem z tego miejsca, ale tu z pewnością pozostanie Twoje serce, będąc tu Twoim prawdziwym skarbem. Ach, spraw, aby w towarzystwie Jego pozostała cała nasza miłość, całe nasze uczucie, tam, jakże to możliwe, że nie rozpalimy się miłością do Zbawiciela, który oddał całą swoją krew dla naszego zbawienia? Jakże to możliwe, że nie kochamy Ciebie, która tak wiele wycierpiałaś dla nas.

Teraz my, bolejący i skruszeni, że zadaliśmy tyle bólu Twojemu Synowi i Tobie tyle goryczy, upadamy do Twoich stóp i za wszystkie te boleści, które raczyłaś nam dać do rozważenia, udziel nam tej łaski: aby pamięć o nich zawsze żywo pozostała w naszej pamięci, aby nasze serca spłonęły miłością do naszego dobrego Boga i do Ciebie, naszej najśłodziej Matki, i aby ostatecznie tchnienie naszego życia było zjednoczone z tymi, które wylałaś z głębi swojej duszy w bolesnej męce Jezusa, któremu niech będzie cześć, chwała i dziękczynienie na wieki wieków. Niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Następnie odmawia się *Stabat Mater*, jak wyżej.

Antyfona. *Tuam ipsius animam (ait ad Mariam Simeon) pertransiet gladius.*

Ora pro nobis Virgo Dolorosissima.

Ut digni efficiamur promissionibus Christi.

Oremus

Deus in cuius passionem secundum Simeonis prophetiam, dulcissimam animam Gloriosae Virginis et Matris Mariae doloris gladius pertransivit, concede propitius, ut qui dolorum eius memoriam recolimus, passionis tuae effectum felicem consequamur. Qui vivis etc.

Laus Deo et Virgo Dolorosissimae.

Za zgodą WŁADZY Kościelnej

Święto Siedmiu Boleści Maryi Panny Bolesnej, obchodzone przez Pobożne Zjednoczenie i Towarzystwo, przypada w trzecią niedzielę września w kościele św. Franciszka z Asyżu.

Tekst 3. wydania, Turyn, Drukarnia Giulio Speirani e figli, 1871

Dziesiąte Wzgórze (1864)

Sen o „Dziesiątym Wzgórzu”, opowiedziany przez księdza Bosko w październiku 1864 roku, to jedna z najbardziej sugestywnych stron tradycji salezjańskiej. Święty widzi w nim siebie w rozległej dolinie pełnej młodych ludzi: jedni już w Oratorium, inni jeszcze do spotkania. Prowadzony przez tajemniczy głos, musi przeprowadzić ich przez strome zbocze, a następnie przez dziesięć wzgórz, symbolizujących dziesięć przykazań, w kierunku światła, które zapowiada Raj. Wóz Niewinności, zastępy pokutników i niebiańska muzyka tworzą edukacyjny fresk: ukazują trud zachowania czystości, wartość skruchy i niezastąpioną rolę wychowawców. Dzięki tej proroczej wizji ksiądz Bosko przewiduje światową ekspansję swojego dzieła i zobowiązanie do towarzyszenia każdemu młodemu człowiekowi na drodze zbawienia.

Dnia 19 października – Na słówku przypomniał chłopcom o ich rodzicach, którzy tak kochają swych synów, trudy, jakie dla ich wychowania ponoszą; podkreślił, z jaką czcią, miłością i posłuszeństwem winni odpowiadać ich staraniom. Następnie polecił, by pisali do rodziców na dowód, że o nich pamiętają.

Po tych przemówieniach opowiedział wspaniały sen.

Czytamy w Księdze Daniela proroka w rozdz. I, w. 17 że

czterech młodzieńców ze szlacheckiego rodu uprowadzonych do Babilonii przez króla Nabuhodonozora zachowało swą wierność Bogu: „a Bóg dał im wiedzę i mądrość wszelakich ksiąg; Danielowi zaś rozumienie i wykład wszelkich snów i widzeń”. Taką też była łaska udzielona Księdzu Bosko w jego snach i wizjach, które opisywaliśmy, podobnie teraz, naszym zdaniem, będzie ze snem opowiedzianym chłopcom wieczorem 22 października.

Otóż Ksiądz Bosko śnił w noc poprzednią. W tym samym czasie chłopiec nazwiskiem C..E.. z Casal Monferrato miał również sen, zdawało mu się, że prowadzi rozmowę ze Świętym. Wstawszy rano pod wrażeniem tego snu, poszedł do swego nauczyciela i opowiedział o tym, co śnił, zaś ten polecił mu zakomunikować to Księdzu Bosko.

Zdawało się Księdzu Bosko, że stoi na wielkiej równinie wśród ogromnej rzeszy młodzieży. Nie przypuszczał nawet, żeby tylu jego chłopców było na świecie. Poznał wśród nich dawnych i obecnych uczniów Oratorium, a inni to na pewno będą przyszli wychowankowie jego zakładów, między nimi uwijali się księża i klerycy salezjanie.

Równinę z jednej strony zamykało wysokie pasmo gór. Gdy Ksiądz Bosko zastanawiał się, co by począć z taką masą młodzieży, naraz usłyszał jakiś głos:

Widzisz tę wyżynę? Otóż trzeba zdobyć jej szczyt.

Bez chwili namysłu dał chłopcom znak, by ruszyli naprzód w kierunku góry. Wszyscy na wyścigi popędzili ku wskazanemu celowi, a z nimi księża i klerycy, którzy pomagali słabszym, a nawet brali na swe barki tych, co już ustali w drodze. Ksiądz Rua z podwiniętymi rękawami pracował więcej od innych. Po prostu brał jednego chłopaka po drugim i rzucał ku górze. Ci zwinnie stawali tam na równe nogi i zaraz biegli dalej, baraszkując między sobą. Ksiądz Francesia zaś i ksiądz Cagliero biegli od jednych do drugich zachęcając ich:

Odwagi...Naprzód! ... nie ustawać.. zawsze ku szczytom!

W niespełna godzinę góra została zdobyta.

No, a cóż teraz zrobimy? Odezwał się Ksiądz Bosko, gdy razem z młodzieżą stanął na górze.

A teraz, odzywa się tajemniczy głos – trzeba zdobyć dalsze dziewięć wzgórz, które piętrzą się przed wami, jedno po drugim.

Ale jakże ci malcy nieprzyzwyczajeni do trudów podróży, przebędą tak żmudną drogę?

Kto nie będzie mógł dojść pieszo, to go się podwiezie, brzmiała odpowiedź.

I rzeczywiście, gdzieś spoza góry ukazał się naraz wspaniały wóz platforma. Był trójboczny, o trzech, kołach, które mogły się obracać we wszystkich kierunkach. Z jego trzech kątów wystawały trzy maszty, u których styku nad wozem zatknięty był przepyszny sztandar z wielkim napisem:

INNOCENTIA – N i e w i n n o ś ć

Szeroka wstęga ze słowami: ADIUTORIUM DEI – Z pomocą Najwyższego Boga Ojca, Syna i Ducha świętego, opasywała wóz tworząc rodzaj poręczy.

Gdy ten lśniący złotem i drogimi kamieniami powóz zajechał przed chłopców, na dany znak pięciuset z nich wsiadło do niego. /Tylko pięciuset na takie mnóstwo chłopców zachowało dotąd niewinność Chrztu świętego /.

Gdy Ksiądz Bosko zastanawiał się, którędy by najdogodniej było podejść do owych wzgórz, oto naraz otwarła się przed nimi szeroka wygodna droga, ale cała pokryta kolcami. Zjawiło się sześciu chłopców biało ubranych, którzy dawniej zmarli w Oratorium. Ci nieśli drugi sztandar z emblematem:

PENITENZA – P o k u t a

i ustawili się na czele tych chłopców, co mieli iść pieszo. Dano znak do marszu. Wielu księży skoczyło do dyszla powozu, który przez nich ciągnięty, ruszył powoli naprzód, a za nim owych sześciu pod sztandarem i reszta chłopców. Tak szli wszyscy przy przecudnym śpiewie tych, co siedzieli w powozie, nucących psalm: „Chwalcie o dziatki Najwyższego Pana...”.

Ksiądz Bosko kroczył wśród młodzieży upojony tą niebiańską iście muzyką, gdy przyszło mu na myśl, by obrócić się i zobaczyć, czy też wszystka ta rzesza młodzieży widziana przedtem idzie za nim. Oglądnął się więc, lecz jaki bolesny przedstawił mu się widok? Wielu pozostało tam na samym

dole...wielu zawróciło z drogi. Zaskoczony tym i zmartwiony bardzo decyduje się wracać, by tych lekkoduchów zachęcić i dopomóc im we wspinaczce ku szczytom. Tego mu jednak kategorycznie zabroniono.

Przecież zgubią się ci biedacy – zawołał.

Tym gorzej dla nich, brzmiała odpowiedź. Mieli wezwanie na równi z innymi. Czemu kapryszą i nie chcą iść? Znali drogę i to wystarcza. Ksiądz Bosko chciał ich tłumaczyć, błagał, zaklinał, lecz bezskutecznie. Usłyszał tylko: posłuszeństwo obowiązuje i ciebie. Musiał iść naprzód.

Jeszcze się po tym skarceniu nie uspokoił, gdy oto nowa spotyka go boleść. Z owego pięknego powozu, co chwila, któryś chłopak wypadał. Z pięciuset pozostało pod sztandarem niewinności zaledwie 150. Serce mu się krajało na ten widok. Uspokajał się tylko tym, że to tylko sen. Chciał więc się zbudzić i wysiłał się, by odpędzić tę gniotącą go zmorę, ale ani jęki jego, ani klaskanie w dłonie nic nie pomagało.

Ach moi drodzy chłopcy, zawołał w tym miejscu opowiadając sen: Widziałem was, poznałem i tych, którzy zostali na dole i tych co wrócili się, a także i tych, co wypadli z powozu. Pamiętam ich. Bądźcie pewni, że wszystko zrobię, by was zbawić, ale niestety wielu z was nie chce skorzystać z moich zachęt do spowiedzi i moich upomnień. Na miłość Boską, myślcie poważnie o zbawieniu swej duszy!

Na szczęście, dużo z tych, co wypadli z wozu, dołączało się do orszaku idącego za sztandarem pokuty. To trochę uspokoiło Księdza Bosko, a jeszcze bardziej kojąco podziałała słodka muzyka, jaka nie milkła na owym powozie. Przy jej dźwiękach, z całą gromadą sobie wiernych, przeszedł już 7 wzgórz i podchodzili na szczyt ósmego. Tu natrafili na jakąś piękną miejscowość zabudowaną wspaniałymi pałacami. Zatrzymali się, więc, by trochę odpocząć.

Opisując chłopcom tę okolicę, Ksiądz Bosko zauważył:

Powtórzę wam za świętą Teresą to, co ona mówiła o rzeczach niebiańskich, a mianowicie, że mówić o nich naszym językiem znaczy tyle, co umniejszać ich piękność. Więc zaznaczę jedynie, że pałace owe, ich gzymsy i filary, mieniły się

złotem odbijającym się w kryształach diamentów, a ich blask zadziwiał, sycił oczy, napawał serce radością. Ogrody, pola całe pełne były drzew, na których roztaczały swe wdzięki wszystkie pory roku w listkach, kwiatach i owocach razem. Iście czarująca była to wizja. Chłopcy rozbiegli się uradowani i z ciekawości, jak i z chęci zakosztowania owocu.

Ale tu dopiero spotkała Księdza Bosko prawdziwa niespodzianka. Oto naraz wszyscy ci chłopcy przybrali wygląd starców; bez zębów, ze zmarszczkami na twarzy, pochylonych, kulawych, wspartych na lasce, z siwymi włosami. Gdy tego nie mógł zrozumieć usłyszał GŁOS:

Nie masz, co się dziwić. Nie przed paru godzinami wyszedłeś z owej doliny, by dostać się na ten szczyt, ale od tego czasu upłynęły już lata i lata, to ta muzyka tak ci czas skracała. Zresztą przypatrz się swojej twarzy, a przekonasz się, że mówię prawdę. Ksiądz Bosko spojrział w lusterko, jakie mu podano i zobaczył siebie jako człowieka bardzo podeszłego w latach, ze zmarszczkami na czole na półspróchniałymi zębami...

Ale trzeba było już ruszać w dalszą drogę, choć chłopcy nalegali, by jeszcze poczekać, tak im się ta miejscowość podobała. Ksiądz Bosko jednak nie ustępował mówiąc:

Naprzód, naprzód, ku szczytowi. Nie ma się, co tu zatrzymywać. Wszystko, co potrzebne, mamy, nie jesteśmy głodni ani spragnieni, więc naprzód!

W dali na dziesiątym wzgórzu pokazało się światło, jakby wychodziło z rozwartej bramy i potężniało coraz bardziej. Dały się słyszeć jakieś harmonie niebieskie, łączące w sobie piękno muzyki instrumentalnej z pięknem głosów ludzkich, tak miłe i upajające, że rozradowany Ksiądz Bosko... zbudził się w łóżku.

Sam Ksiądz Bosko tak komentował powyższy sen: Owa równina, to świat. Zamykające ją z jednej strony wzgórze, to trudności oderwania się od świata. Ów powóz tłumaczy się sam.

Chłopcy idący pieszo, to ci, co popadłszy w grzech poprawili się jednak. Dziesięć pagórków to Dziesięć Przykazań Boskich, których zachowanie zapewnia niebo.

/Ksiądz Lemoyne nie był całkiem zadowolony z tego tłumaczenia danego przez Księdza Bosko i zanotowawszy sobie sen, dopisał:

„Uważam, że Ksiądz Bosko nie powiedział wszystkiego, co mu dane było poznać we śnie. Owe dziesięć pasm górskich to nie tylko Przykazania Boskie, ile raczej dziesiątki lat. Ksiądz Bosko 548 skończył swą pielgrzymkę po 7 pagórku, czyli dożyje siedemdziesiątki. Zresztą zobaczmy”/.

Interpretacja ta okazała się słuszna. Ksiądz Bosko dożył 72 lat. Wtedy to Zgromadzenie przez niego założone, już doprawdy pięknie się rozwinęło, niosąc w sobie kwiaty nadziei na dalszy rozwój, przynosząc obfite owoce na niwie Kościoła św.

Sen właśnie wskazuje życie Księdza Bosko. Porównajmy go ze znanym nam dopiero później snem o kole. Otóż obroty koła dokonują się co lat 10, a podobnie podróż od pagórka do pagórka odbywa się w ciągu lat 10, tak iż w sumie 10 pagórków daje sto lat, najdłuższe życie ludzkie na ziemi. Otóż widzimy Księdza Bosko jako chłopaka w pierwszym dziesięcioleciu, jak rozpoczyna swą misję wśród towarzyszy lat chłopięcych w Becchi, dając początek swej dalszej podróży. Przebiega kolejno siedem pagórków, to jest siedemdziesiąt lat życia, dochodzi do ósmego pagórka i zatrzymuje się. Widzi cudowny rozwój Zgromadzenia w postaci wielkiej liczby domów, wielkie dobro zdziałane z łaski Bożej. Zbyt daleko ósmy pagórek, więc zatrzymuje się w drodze; nie dochodzi już do dziesiątego, gdyż budzi się. Tak więc przeżył nie całą ósmą dziesiątkę lat umierając w wieku 72 lat i pięciu miesięcy.

Cóż na to czytelnik? Dodamy, że następnego dnia Ksiądz Bosko zapytał nas, co myślimy o tym śnie; my zaś odpowiedzieliśmy, że dotyczy on nie tylko chłopców, lecz odnosi się do rozrostu Zgromadzenia na całym świecie.

(MB IT VII, 796-802/MB PL VII, 544-548)

Mędrzec

Cesarz Cyrus Wielki uwielbiał rozmawiać z bardzo mądrym przyjacielem o imieniu Akkad.

Pewnego dnia, po wyczerpującym powrocie z kampanii wojennej przeciwko Medom, Cyrus zatrzymał się u swojego starego przyjaciela, aby spędzić z nim kilka dni.

„Jestem wyczerpany, drogi Akkadzie. Te wszystkie bitwy mnie wyczerpują. Jakże chciałbym się zatrzymać i spędzić z tobą czas, gawędząc nad brzegiem Eufratu...”.

„Ale, drogi panie, już pokonałeś Medów, co zamierzasz zrobić?”

„Chcę zdobyć Babilon i podporządkować go sobie”.

„A po Babilonie?”

„Podbiję Grecję”.

„A po Grecji?”

„Podbiję Rzym”.

„A potem?”

„Zatrzymam się. Wrócę tutaj i spędzimy szczęśliwe dni na miłych rozmowach nad brzegiem Eufratu...”.

„A dlaczego, panie, mój przyjacielu, nie zaczniemy od razu?”

Zawsze będzie kolejny dzień, by powiedzieć „kocham cię”.

Pamiętaj dziś o swoich bliskich i szepnij im do ucha, jak bardzo ich kochasz. Poświęć czas, aby powiedzieć „Przepraszam”, „Wysłuchaj mnie”, „Dziękuję”.

Jutro nie będziesz żałować tego, co zrobiłeś dzisiaj.

Wywiad z Przełożonym
Generalnym, ks. Fabio

Attardem

*Udało nam się przeprowadzić ekskluzywny wywiad z Przełożonym Generalnym Salezjanów, ks. Fabio Attardem, w którym omówiliśmy najważniejsze etapy jego powołania oraz drogi ludzkiej i duchowej. Jego powołanie narodziło się w oratorium i umocniło się dzięki bogatej formacji, która zaprowadziła go z Irlandii do Tunezji, z Malty do Rzymu. W latach 2008-2020 był Radcą Generalnym ds. Duszpasterstwa Młodzieżowego, pełniąc tę funkcję z wielokulturową wizją, którą zdobył dzięki doświadczeniom w różnych kontekstach. Jego głównym przesłaniem jest **świętość** jako fundament działalności wychowawczej salezjanów: „Chciałbym widzieć Zgromadzenie bardziej święte” – mówi, podkreślając, że profesjonalizm musi być zakorzeniony w tożsamości konsekrowanej.*

Jaka jest historia Księdza powołania?

Urodziłem się na Gozo na Malcie 23 marca 1959 r. jako piąte z siedmiorga dzieci. W czasie moich narodzin mój ojciec pracował jako farmaceuta w szpitalu, a matka otworzyła mały sklep z tkaninami i krawiectwem, który z czasem rozrósł się do małej sieci pięciu sklepów. Była bardzo pracowitą kobietą, ale działalność pozostała rodzinna.

Uczęszczałem do lokalnych szkół podstawowych i średnich. Bardzo pięknym i szczególnym elementem mojego dzieciństwa było to, że mój ojciec był świeckim katechistą w oratorium, które do 1965 roku było prowadzone przez salezjanów. Jako młody człowiek uczęszczał do tego oratorium, a następnie pozostał tam jako jedyny świecki katechista. Kiedy zacząłem tam uczęszczać w wieku sześciu lat, salezjanie właśnie opuścili tę placówkę. Zastąpił ich młody ksiądz (który nadal żyje), który kontynuował działalność oratorium w tym samym duchu salezjańskim, ponieważ sam przeżył tam okres seminarium.

Kontynuowano katechezę, codzienne błogosławieństwo

eucharystyczne, piłkę nożną, teatr, chór, wycieczki, festyny... wszystko to, co zwykle dzieje się w oratorium. Było tam wiele dzieci i młodzieży, a ja dorastałem w tym środowisku. Praktycznie całe moje życie toczyło się między rodziną a oratorium. Byłem również ministrantem w mojej parafii. Po ukończeniu szkoły średniej skierowałem się ku kapłaństwu, ponieważ od dziecka nosiłem to pragnienie w sercu.

Dzisiaj zdaję sobie sprawę, jak bardzo wpłynął na mnie ten młody ksiądz, którego podziwiałem: zawsze był z nami na podwórku, podczas zajęć w oratorium. Jednak w tamtym czasie salezjanów już tam nie było. Wstąpiłem więc do seminarium, gdzie w tamtych czasach odbywało się dwa lata przygotowań jako internista. Na trzecim roku – który odpowiadał pierwszemu rokowi studiów filozoficznych – poznałem przyjaciela rodziny, około 35-letniego mężczyznę, który jako dorosły poszedł do życia zakonnego i wstąpił do salezjanów jako aspirant (dziś nadal żyje i jest koadiutorem). Kiedy podjął tę decyzję, w moim sercu zapłonął ogień. Z pomocą kierownika duchowego zacząłem rozeznawać powołanie.

Była to ważna, ale także wymagająca droga: miałem 19 lat, lecz ten przewodnik duchowy pomógł mi szukać woli Bożej, a nie tylko mojej. Ostatni rok – czwarty rok studiów filozoficznych – zamiast podążać za nim do seminarium, spędziłem jako aspirant salezjański, kończąc wymagane dwa lata studiów filozoficznych.

W mojej rodzinie panowała silna wiara. Codziennie uczestniczyliśmy we Mszy św., odmawialiśmy różaniec w domu, byliśmy bardzo zżyci. Nawet dzisiaj, mimo że nasi rodzice są już w niebie, zachowujemy tę samą jedność między braćmi i siostrami.

Głęboko naznaczyło mnie również inne doświadczenie rodzinne, choć zdałem sobie z tego sprawę dopiero z czasem. Mój brat, drugi w rodzinie, zmarł w wieku 25 lat z powodu niewydolności nerek. Dzisiaj, dzięki postępom medycyny, nadal by żył dzięki

dializom i przeszczepom, ale wtedy nie było takich możliwości. Byłem przy nim przez ostatnie trzy lata jego życia: dzieliliśmy ten sam pokój i często pomagałem mu w nocy. Był spokojnym, wesołym młodym człowiekiem, który swoją kruchość przeżywał z niezwykłą radością.

Miałem 16 lat, kiedy zmarł. Minęło pięćdziesiąt lat, ale kiedy wspominam tamten czas i codzienne doświadczenie bliskości, składające się z drobnych gestów, zdaję sobie sprawę, jak bardzo wpłynęło to na moje życie.

Urodziłem się w rodzinie, w której panowała wiara, poczucie obowiązku i wspólna odpowiedzialność. Moi rodzice są dla mnie niezwykłym przykładem: z wielką wiarą i spokojem znosili krzyż, nigdy nie obciążając nikogo, a jednocześnie potrafili przekazać radość życia rodzinnego. Mogę powiedzieć, że miałem bardzo piękne dzieciństwo. Nie byliśmy bogaci ani biedni, ale zawsze skromni i dyskretni. Nauczono nas pracować, dobrze gospodarować zasobami, nie marnować, żyć z godnością, elegancją, a przede wszystkim z troską o biednych i chorych.

Jak zareagowała Księża rodzina, kiedy podjął Ksiądz decyzję o poświęceniu się życiu zakonnemu?

Nadszedł moment, w którym wraz z moim kierownikiem duchowym ustaliliśmy, że moja droga prowadzi do salezjanów. Musiałem również poinformować o tym moich rodziców. Pamiętam, że był to spokojny wieczór, jedliśmy razem, tylko we trójkę. W pewnym momencie powiedziałem: „Chcę wam coś powiedzieć: rozeznałem i postanowiłem wstąpić do salezjanów”.

Mój ojciec był bardzo szczęśliwy. Odpowiedział natychmiast: „Niech Pan ci błogosławi”. Moja mama natomiast zaczęła płakać, tak jak to robią wszystkie mamy. Zapytała mnie: „Więc odchodzisz?”. Ale mój ojciec interweniował łagodnie i stanowczo: „Niezależnie od tego, czy odejdziesz, czy nie, to jest jego droga”.

Pobłogosławili mnie i dodali otuchy. To chwile, które

pozostają w pamięci na zawsze.

Szczególnie pamiętam to, co wydarzyło się pod koniec życia moich rodziców. Mój ojciec zmarł w 1997 roku, a sześć miesięcy później u mojej matki wykryto nieuleczalnego raka.

W tym czasie przełożeni poprosili mnie, abym został wykładowcą na Papieskim Uniwersytecie Salezjańskim (UPS), ale nie wiedziałem, jaką decyzję podjąć. Moja mama nie czuła się dobrze, była już bliska śmierci. Rozmawiając z moimi braćmi, powiedzieli mi: „Rób to, o co proszą cię przełożeni”.

Byłem w domu i porozmawiałem z nią: „Mamo, przełożeni proszą mnie, abym wyjechał do Rzymu”.

Ona, z jasnością umysłu prawdziwej matki, odpowiedziała: „Posłuchaj, synu, gdyby to zależało ode mnie, poprosiłabym cię, żebyś został tutaj, ponieważ nie mam nikogo innego i nie chciałabym być ciężarem dla twoich braci. Ale...” – i tu wypowiedziała zdanie, które noszę w sercu – „Nie należysz do mnie, należysz do Boga. Rób to, co mówią ci przełożeni”.

To zdanie, wypowiedziane rok przed jej śmiercią, jest dla mnie skarbem, cennym dziedzictwem. Moja mama była inteligentną, mądrą i przenikliwą kobietą: wiedziała, że choroba doprowadzi ją do końca, ale w tym momencie potrafiła być wewnętrznie wolna. Wolna, by wypowiedzieć słowa, które po raz kolejny potwierdziły dar, jaki sama ofiarowała Bogu: oddanie syna życiu konsekrowanemu.

Reakcja mojej rodziny, od początku do końca, zawsze była naznaczona głębokim szacunkiem i ogromnym wsparciem. Nawet dzisiaj moi bracia i siostry nadal podtrzymują tego ducha.

Jaka była Księdza droga formacyjna od nowicjatu do dzisiaj?

Była to bardzo bogata i różnorodna droga. Rozpoczęłam prenowicjat na Malcie, a następnie nowicjat w Dublinie w Irlandii. To było naprawdę piękne doświadczenie.

Po nowicjacie moi towarzysze przenieśli się do Maynooth, aby studiować filozofię na uniwersytecie, ale ja już wcześniej ukończyłem studia. Dlatego przełożeni poprosili mnie, abym pozostał w nowicjacie przez kolejny rok, gdzie uczyłem języka włoskiego i łaciny. Następnie wróciłem na Maltę, aby odbyć dwuletnią asystencję, która była piękna i ubogacająca.

Następnie wysłano mnie do Rzymu, aby studiować teologię na Papieskim Uniwersytecie Salezjańskim, gdzie spędziłem trzy niezwykle lata. Te lata bardzo otworzyły mi umysł. Mieszkaliśmy w akademiku z czterdziestoma braćmi z dwudziestu różnych krajów: Azji, Europy, Ameryki łacińskiej... Nawet kadra nauczycielska była międzynarodowa. Była to połowa lat 80., około dwadzieścia lat po Soborze Watykańskim II, i nadal panowała atmosfera wielkiego entuzjazmu: toczyły się ożywione dyskusje teologiczne, pojawiła się teologia wyzwolenia, zainteresowanie metodą i praktyką. Studia te nauczyły mnie postrzegać wiarę nie tylko jako treść intelektualną, ale jako wybór życia.

Po tych trzech latach kontynuowałem studia specjalizacyjne z teologii moralnej w Akademii Alfonsiańskiej u ojców redemptorystów. Tam również spotkałem znaczące postaci, takie jak słynny Bernhard Häring, z którym nawiązałem osobistą przyjaźń i regularnie co miesiąc chodziłem do niego na rozmowy. W sumie było to pięć lat – między licencjatem a dyplomem – które głęboko ukształtowały mnie pod względem teologicznym.

Następnie zgłosiłem się na misję, a przełożeni wysłali mnie wraz z innym salezjaninem do Tunezji, aby przywrócić obecność salezjanów w tym kraju. Przejęliśmy szkołę prowadzoną przez zgromadzenie sióstr, które z powodu braku powołań miało zostać zamknięte. Była to szkoła z 700 uczniami, więc musieliśmy nauczyć się francuskiego, a także arabskiego. Aby się przygotować, spędziliśmy kilka miesięcy w Lyonie we Francji, a następnie poświęciliśmy się nauce arabskiego.

Zostałem tam trzy lata. Było to kolejne wielkie doświadczenie, ponieważ znaleźliśmy się w sytuacji, w której nie można było otwarcie mówić o Jezusie, a jednocześnie żyliśmy wiarą i charyzmatem salezjańskim. Można było jednak budować ścieżki edukacyjne oparte na wartościach ludzkich: szacunku, gotowości do pomocy, prawdzie. Nasze świadectwo było ciche, ale wymowne. W tym środowisku poznałem i pokochałem świat muzułmański. Wszyscy – uczniowie, nauczyciele i rodziny – byli muzułmanami i przyjęli nas bardzo serdecznie. Sprawili, że poczuliśmy się częścią ich rodziny. Wielokrotnie wracałem do Tunezji i zawsze spotykałem się z takim samym szacunkiem i uznaniem, niezależnie od naszej przynależności religijnej.

Po tym doświadczeniu wróciłem na Maltę i przez pięć lat pracowałem na polu pomocy społecznej. W szczególności w domu salezjańskim, który przyjmuje młodzież potrzebującą bardziej uważnej opieki wychowawczej, również w formie pobytu stacjonarnego.

Po ośmiu latach pracy duszpasterskiej (w Tunezji i na Malcie) zaproponowano mi możliwość ukończenia doktoratu. Zdecydowałem się wrócić do Irlandii, ponieważ temat był związany z sumieniem według myśli kardynała Johna Henry'ego Newmana, dziś świętego. Po ukończeniu doktoratu ówczesny przełożony generalny, ks. Juan Edmundo Vecchi – niech spoczywa w pokoju – poprosił mnie, abym zostałem wykładowcą teologii moralnej na Papieskim Uniwersytecie Salezjańskim.

Patrząc na całą moją drogę, od aspiranta do doktoratu, mogę powiedzieć, że było to połączenie nie tylko treści, ale także bardzo różnych kontekstów kulturowych. Dziękuję Panu i Zgromadzeniu, ponieważ dali mi możliwość przeżycia tak różnorodnej i bogatej formacji.

Zna więc Ksiądz język maltański, ponieważ jest to język ojczysty, angielski, ponieważ jest to drugi język na Malcie, łacinę, ponieważ nauczył się jej, włoski, ponieważ studiował we Włoszech, francuski i arabski, ponieważ przebywał w Manouba

w Tunezji... Ile języków Ksiądz zna?

Pięć, sześć języków, mniej więcej. Jednak kiedy pytają mnie o języki, zawsze odpowiadam, że to raczej zbieg okoliczności historycznych.

Na Malcie dorastamy już z dwoma językami: maltańskim i angielskim, a w szkole uczymy się trzeciego języka. W moich czasach nauczano również języka włoskiego. Ponieważ miałem naturalne zdolności językowe, wybrałem również łacinę. Później, kiedy wyjechałem do Tunezji, musiałem nauczyć się francuskiego, a także arabskiego.

W Rzymie, mieszkając z wieloma studentami języka hiszpańskiego, ucho przyzwyczało się do tego języka, a kiedy zostałem wybrany Radcą ds. Duszpasterstwa Młodzieży, pogłębiłem nieco swoją znajomość hiszpańskiego, który jest bardzo pięknym językiem.

Wszystkie języki są piękne. Oczywiście, nauka wymaga zaangażowania, studiowania i ćwiczeń. Niektórzy mają do tego większy talent, inni mniej: to kwestia osobistych predyspozycji. Nie jest to jednak ani zasługa, ani wina. To po prostu dar, naturalna predyspozycja.

W latach 2008-2020 pełnił Ksiądz przez dwie kadencje funkcję Radcy Generalnego ds. Duszpasterstwa Młodzieży. Jak pomogło Księdzu to doświadczenie?

Kiedy Bóg powierza nam misję, zabieramy ze sobą cały bagaż doświadczeń, które zgromadziliśmy przez lata.

Żyjąc w różnych kontekstach kulturowych, nie narażałem się na ryzyko postrzegania wszystkiego przez pryzmat jednej kultury. Jestem Europejczykiem, pochodzę z regionu Morza Śródziemnego, z kraju, który był kolonią angielską, ale miałem szczęście żyć w międzynarodowych, wielokulturowych społecznościach.

Bardzo pomogły mi również lata studiów w UPS. Mieliśmy

profesorów, którzy nie ograniczali się do przekazywania treści, ale uczyli nas syntezy, budowania metody. Na przykład, studiując historię Kościoła, rozumieliśmy, jak istotna jest dla zrozumienia patrystyka. Zajmując się teologią biblijną, uczyliśmy się łączyć ją z teologią sakramentalną, moralnością, historią duchowości. Krótko mówiąc, nauczono nas myśleć w sposób organiczny.

Ta umiejętność syntezy, ta architektura myślenia staje się następnie częścią twojej osobistej formacji. Kiedy studiujesz teologię, uczysz się rozpoznawać punkty odniesienia i łączyć je ze sobą. To samo dotyczy propozycji duszpasterskich, pedagogicznych czy filozoficznych. Kiedy spotykasz ludzi o wielkiej głębi, przyswajasz nie tylko to, co mówią, ale także to, jak to mówią, a to kształtuje twój styl.

Kolejnym ważnym elementem jest to, że w momencie wyboru miałem już doświadczenie w środowiskach misyjnych, gdzie religia katolicka była praktycznie nieobecna, i pracowałem z osobami marginalizowanymi i wrażliwymi. Zdobyłem również pewne doświadczenie w środowisku akademickim, a jednocześnie bardzo poświęciłem się towarzyszeniu duchowemu.

Ponadto w latach 2005-2008 – tuż po doświadczeniu w UPS – archidiecezja maltańska poprosiła mnie o założenie Instytutu Formacji Duszpasterskiej, w następstwie synodu diecezjalnego, który uznał taką potrzebę. Arcybiskup powierzył mi zadanie rozpoczęcia działalności od zera. Pierwszą rzeczą, jaką zrobiłem, było stworzenie zespołu złożonego z księży, zakonników, świeckich – mężczyzn i kobiet. Stworzyliśmy nową metodę formacji, która jest stosowana do dziś. Instytut nadal działa bardzo dobrze, a to doświadczenie było w pewnym sensie cennym przygotowaniem do pracy, którą później wykonywałem w duszpasterstwie młodzieży.

Od samego początku wierzyłem w pracę zespołową i współpracę z osobami świeckimi. Moje pierwsze doświadczenie jako dyrektora było właśnie w tym stylu: stały zespół wychowawczy, dziś

nazwalibyśmy to CEP (Comunità Educativo-Pastorale – Wspólnota Wychowawczo-Duszpasterska), spotykający się regularnie, a nie okazjonalnie. Co tydzień spotykaliśmy się z wychowawcami i specjalistami. To podejście, które z czasem stało się metodą, pozostało dla mnie punktem odniesienia.

Do tego dochodzi jeszcze doświadczenie akademickie: sześć lat jako wykładowca na Papieskim Uniwersytecie Salezjańskim, gdzie przybywali studenci z ponad stu krajów, a następnie jako egzaminator i promotor prac doktorskich w Akademii Alfonsiańskiej.

Wierzę, że wszystko to przygotowało mnie do podjęcia tej odpowiedzialności z jasnością umysłu i wizją.

Tak więc, kiedy Zgromadzenie podczas Kapituły Generalnej w 2008 roku poprosiło mnie o objęcie tego stanowiska, miałem już szerokie, wielokulturowe spojrzenie. Pomogło mi to, ponieważ łączenie różnorodności nie było dla mnie trudne: było to dla mnie czymś normalnym. Oczywiście nie chodziło po prostu o stworzenie „sałatki” z różnych doświadczeń: trzeba było znaleźć wspólne wątki, nadać spójność i jedność.

To, czego doświadczyłem jako Radca Generalny, nie było moją zasługą. Uważam, że każdy salezjanin, gdyby miał takie same możliwości i wsparcie Zgromadzenia, mógłby przeżyć podobne doświadczenia i hojnie wnieść swój wkład.

Czy jest jakaś modlitwa, jakieś słówko, których nigdy nie może zabraknąć?

Nabożeństwo do Maryi. W domu wychowaliśmy się na codziennym odmawianiu różańca w rodzinie. Nie był to obowiązek, ale coś naturalnego: robiliśmy to przed posiłkami, ponieważ zawsze jedliśmy razem. Wtedy było to możliwe. Dzisiaj może mniej, ale wtedy tak się żyło: rodzina zebrana razem, wspólna modlitwa, wspólny posiłek.

Na początku może nie zdawałem sobie sprawy, jak głęboka była

ta pobożność maryjna. Ale z upływem lat, kiedy zaczyna się odróżniać to, co istotne, od tego, co drugorzędne, zrozumiałem, jak bardzo ta matczyna obecność towarzyszyła mi w życiu.

Cześć dla Maryi wyraża się na różne sposoby: codzienny różaniec, kiedy to możliwe; chwila zatrzymania się przed obrazem lub figurą Matki Bożej; prosta modlitwa, ale płynąca z serca. Są to gesty, które towarzyszą drodze wiary.

Oczywiście są pewne stałe punkty: codzienna Eucharystia i codzienna medytacja. Są to filary, które nie podlegają dyskusji, po prostu się je przeżywa. Nie tylko dlatego, że jesteśmy konsekrowani, ale dlatego, że jesteśmy wierzący. A wiarę można żyć tylko ją pielęgnując.

Kiedy ją pielęgnujemy, wzrasta w nas. I tylko wtedy, gdy wzrasta w nas, możemy pomóc, aby wzrastała również w innych. Dla nas, wychowawców, jest to oczywiste: jeśli nasza wiara nie przekłada się na konkretne życie, wszystko inne staje się fasadą.

Te praktyki – modlitwa, medytacja, oddanie – nie są zarezerwowane dla świętych. Są wyrazem uczciwości. Jeśli dokonałem wyboru wiary, mam również obowiązek ją pielęgnować. W przeciwnym razie wszystko sprowadza się do czegoś zewnętrznego, pozornego. A to z czasem nie wytrzymuje próby czasu.

Gdyby mógł Ksiądz cofnąć czas, dokonałby tych samych wyborów?

Absolutnie tak. W moim życiu były bardzo trudne chwile, jak u każdego. Nie chcę uchodzić za „ofiara losu”. Uważam, że każdy człowiek, aby dorosnąć, musi przejść przez fazy ciemności, chwile rozpacz, samotności, poczucia zdrady lub niesprawiedliwego oskarżenia. Ja przeżyłem takie chwile. Ale miałem łaskę mieć u boku kierownika duchowego.

Kiedy przechodzi się przez takie trudności w towarzystwie

kogoś bliskiego, można wyczuć, że wszystko, na co pozwala Bóg, ma sens, ma cel. A kiedy wychodzi się z tego „tunelu”, odkrywa się, że jest się innym, bardziej dojrzałym człowiekiem. To tak, jakbyśmy dzięki tej próbie zostali przemienieni.

Gdybym pozostał sam, ryzykowałbym podjęcie złych decyzji, bez wizji, zaślepiony trudnością chwili. Kiedy jest się zły, kiedy czuje się samotność, nie jest to czas na podejmowanie decyzji. Jest to czas, aby iść naprzód, prosić o pomoc, pozwolić się towarzyszyć.

Przechodzenie przez pewne etapy z pomocą kogoś innego jest jak ciasto włożone do piekarnika: ogień je piecze, sprawia, że dojrzewa.

Dlatego na pytanie, czy zmieniłbym coś, odpowiadam: nie. Ponieważ nawet najtrudniejsze chwile, nawet te, których nie rozumiałem, pomogły mi stać się osobą, którą jestem dzisiaj.

Czy czuję się osobą doskonałą? Nie. Ale czuję, że jestem na drodze, każdego dnia, starając się żyć przed obliczem miłosierdzia i dobroci Boga.

A dzisiaj, udzielając tego wywiadu, mogę szczerze powiedzieć, że czuję się szczęśliwy. Być może nie do końca rozumiem jeszcze, co oznacza bycie Przełożonym Generalnym – to wymaga czasu – ale wiem, że jest to misja, a nie spacer. Wiąże się to z trudnościami. Czuję jednak, że jestem kochany i szanowany przez moich współpracowników i całe Zgromadzenie.

Wszystko, czym jestem dzisiaj, zawdzięczam temu, czego doświadczyłem, nawet w najtrudniejszych momentach. Nie zmieniłbym ich. Ukształtowały mnie one.

Czy ma Ksiądz jakiś projekt, który jest Księdzu szczególnie bliski?

Tak. Kiedy zamykam oczy i wyobrażam sobie coś, czego naprawdę pragnę, chciałbym zobaczyć bardziej święte Zgromadzenie.

Bardziej święte. Bardziej święte.

Głęboko zainspirował mnie pierwszy list księdza Pascuala Cháveza z 2002 roku, zatytułowany „Bądźcie świętymi”. Ten list poruszył mnie do głębi, pozostawił ślad.

Projektów jest wiele, wszystkie są wartościowe, dobrze skonstruowane, mają szerokie i głębokie wizje. Ale jaką mają wartość, jeśli są realizowane przez ludzi, którzy nie są święci? Możemy wykonywać doskonałą pracę, możemy być doceniani – co samo w sobie nie jest złe – ale nie pracujemy dla sukcesu. Naszym punktem wyjścia jest tożsamość: jesteśmy osobami konsekrowanymi.

To, co proponujemy, ma sens tylko wtedy, gdy wynika z tego punktu wyjścia. Oczywiście pragniemy, aby nasze projekty odniosły sukces, ale jeszcze bardziej pragniemy, aby przynosiły łaskę, aby poruszały ludzi w głębi serca. Nie wystarczy być wydajnym. Musimy być skuteczni w najgłębszym tego słowa znaczeniu: skuteczni w świadectwie, w tożsamości, w wierze.

Wydajność może istnieć również bez odniesienia do religii. Możemy być doskonałymi profesjonalistami, ale to nie wystarczy. Nasze poświęcenie nie jest szczegółem: jest fundamentem. Jeśli staje się marginalne, jeśli odkładamy je na bok, aby zrobić miejsce dla wydajności, tracimy naszą tożsamość.

A ludzie nas obserwują. W szkołach salezjańskich uznaje się, że wyniki są dobre – i to dobrze. Ale czy uznają nas również za ludzi Boga? Oto jest pytanie.

Jeśli postrzegają nas tylko jako dobrych profesjonalistów, to jesteśmy tylko wydajni. Ale nasze życie musi karmić się Nim – Drogą, Prawdą i Życiem – a nie tym, co „myślę”, „chcę” lub „wydaje mi się”.

Dlatego zamiast mówić o moim osobistym projekcie, wolę mówić o

głębokim pragnieniu: zostać świętym. I mówić o tym konkretnie, nie idealizując.

Kiedy Ksiądz Bosko mówił swoim chłopcom o *nauce, zdrowiu i świętości*, nie miał na myśli świętości polegającej wyłącznie na modlitwie w kaplicy. Myślał o świętości przeżywanej w relacji z Bogiem i karmiącej się relacją z Bogiem. Świętość chrześcijańska jest odbiciem tej żywej, codziennej relacji.

Jakiej rady udzieliłby Ksiądz młodemu człowiekowi, który zastanawia się nad powołaniem?

Powiedziałbym mu, żeby krok po kroku odkrywał, jaki jest plan Boga wobec niego.

Droga powołaniowa nie jest pytaniem, które zadajemy, czekając na gotową odpowiedź ze strony Kościoła. Jest to pielgrzymka. Kiedy ktoś mówi mi: „*Nie wiem, czy zostać salezjaninem*”, staram się odciągnąć go od takiego sformułowania. Nie chodzi bowiem po prostu o podjęcie decyzji: „*Zostanę salezjaninem*”. Powołanie nie jest opcją w odniesieniu do „czegoś”.

Również w moim własnym doświadczeniu, kiedy powiedziałem mojemu kierownikowi duchowemu: „*Chcę zostać salezjaninem, muszę nim być*”, on bardzo spokojnie skłonił mnie do refleksji: „*Czy to naprawdę wola Boża? A może to tylko twoje pragnienie?*”

I to jest słuszne, że młody człowiek szuka tego, czego pragnie, to jest zdrowe. Ale ten, kto towarzyszy, ma za zadanie wychowywać to poszukiwanie, przekształcać je z początkowego entuzjazmu w drogę dojrzewania wewnętrznego.

„*Chcesz czynić dobro? Dobrze. Poznaj więc siebie, uznaj, że jesteś kochany przez Boga*”.

Tylko z tej głębokiej relacji z Bogiem może wyłonić się prawdziwe pytanie: „Jaki jest plan Boga wobec mnie?”.

Bo to, czego pragnę dzisiaj, jutro może mi już nie wystarczyć.

Jeśli powołanie sprowadza się do tego, co „mi się podoba”, będzie czymś kruchym. Powołanie jest natomiast wewnętrznym głosem, który wzywa, prosi o dialog z Bogiem i o odpowiedź.

Kiedy młody człowiek dociera do tego punktu, kiedy towarzyszy mu ktoś, kto pomaga mu odkryć tę wewnętrzną przestrzeń, w której mieszka Bóg, wtedy naprawdę zaczyna iść.

Dlatego osoba towarzysząca musi być bardzo uważna, głęboka, cierpliwa. Nigdy powierzchowna.

Ewangelia o uczniach z Emaus jest doskonałym obrazem: Jezus podchodzi do dwóch uczniów, słucha ich, choć wie, że mówią chaotycznie. Potem, po wysłuchaniu ich, zaczyna mówić. A oni w końcu zapraszają Go: „Zostań z nami, bo robi się ciemno”.

I rozpoznają Go w geście łamania chleba. Potem mówią do siebie: „Czyż nasze serca nie pałały w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze?”.

Dzisiaj wielu młodych ludzi poszukuje. Naszym zadaniem jako wychowawców jest nie spieszyć się. Ale pomagać im, spokojnie i stopniowo, odkrywać wielkość, która już jest w ich sercach. Ponieważ tam, w tej głębi, spotykają Chrystusa. Jak mówi św. Augustyn: „Ty byłeś we mnie, a ja na zewnątrz. I tam Cię szukałem”.

Czy ma Ksiądz jakieś przesłanie dla Rodziny Salezjańskiej?

To samo przesłanie, które przekazałem w ostatnich dniach podczas spotkania Konsulty Rodziny Salezjańskiej: ***Wiara. Coraz głębsze zakorzenienie w osobie Chrystusa.***

Z tego zakorzenienia rodzi się autentyczna wiedza o Księdzu Bosko. Pierwsi salezjanie, kiedy chcieli napisać książkę o prawdziwym Księdzu Bosko, nie zatytułowali jej „Ksiądz Bosko apostoł młodzieży”, ale „Ksiądz Bosko z Bogiem” – tekst napisany przez Księdza Eugeniusza Cerię w 1929 roku.

To daje nam do myślenia. Dlaczego oni, którzy widzieli go

codziennie w akcji, nie postanowili podkreślić nieustrzonego Księdza Bosko, organizatora, wychowawcy? Nie, chcieli opowiedzieć o Księdzu Bosko głęboko zjednoczonym z Bogiem.

Ci, którzy dobrze go znali, nie zatrzymali się na pozorach, ale dotarli do sedna: Ksiądz Bosko był człowiekiem zanurzonym w Bogu.

Do Rodziny Salezjańskiej mówię: otrzymaliśmy skarb. Ogromny dar. Ale każdy dar wiąże się z odpowiedzialnością.

W moim przemówieniu końcowym powiedziałem: **„Nie wystarczy kochać Księdza Bosko, trzeba go poznać”**.

A naprawdę możemy go poznać tylko wtedy, gdy jesteśmy ludźmi wiary.

Musimy patrzeć na niego oczami wiary. Tylko w ten sposób możemy spotkać wierzącego, jakim był Ksiądz Bosko, w którym działał z mocą Duch Święty: z *dýnamis*, z *cháris*, z charyzmą, z łaską.

Nie możemy ograniczać się do powtarzania niektórych jego maksym lub opowiadania o jego cudach. Ponieważ ryzykujemy, że zatrzymamy się na anegdotach o Księdzu Bosko, zamiast zatrzymać się na historii Księdza Bosko, ponieważ Ksiądz Bosko jest większy niż Ksiądz Bosko.

Oznacza to studiowanie, refleksję, głębię. Oznacza unikanie wszelkiej powierzchowności.

Wtedy będziemy mogli z prawdziwą pewnością powiedzieć: **„To jest moja wiara, to jest mój charyzmat: zakorzenienie w Chrystusie, podążanie śladami Księdza Bosko”**.